

Andrzej Walter

Powieść współczesna czyli *Niepokorny z Côte d'Azur*

Wyrafinowana sztuka snucia opowieści, kiedyś tam, dawno, dawno temu powołała do życia zawód pisarza. Zawód ten, jak każdy inny, powinien opierać się na doskonale opanowanym rzemiośle pisania, i to pisania takiego, aby czytelnik momentalnie przenosił się w odmienną rzeczywistość. Jednak czymże byłoby samo rzemioło pisania bez owego wyjątkowego błysku, błysku sztuki, błysku geniuszu i olśnienia arcyzmu wzbudzającego podziw czy emocje? Bez błysku *tego czegoś*, co powoduje, że zaczerpnięta opowieść staje się wręcz częścią nas, współtworzy nasze ja, staje się nieodłącznym elementem istnienia, naszych przeżyć, wspomnień i doświadczeń.

Tak wysnuta opowieść przeistacza się już bez udziału autora w dzieło i do tego dzieła sztuki pisarskiej, które jako takie jest z kolei elementem szeroko pojętej kultury, ale i odzwierciedleniem: naszych myśli, dążeń i uczuć. Kimże bylibyśmy dziś (jako ludzkość) bez potęgi i ułudy rozsnutej opowieści? Jaka szkoda, że współczesny świat pozbawia nas przestrzeni literatury jako najwartościowszego elementu współczesnej kultury. Spycha tę literaturę do niszy dla najbardziej wymagających, zbyt trudnej dla przeciętnego zjadacza chleba, do enklawy statycznie nudnej i wymagającej nazbyt wiele wysiłku od znużonej lektury jako przestrzeni czasu zmarnowanego. No cóż, ciężko zaprzeczyć, że z takim zjawiskiem mamy dziś do czynienia. Nieprawdaż?

Czym jest zatem opowieść współczesna? Czym stała się w takich czasach? A czym być powinna?

Henry James, amerykańsko-brytyjski pisarz, krytyk i teoretyk literatury powiedział kiedyś, że: *jedynym zobowiązaniem, jakie z góry możemy nakładać na powieść bez narażania się na zarzut arbitralności, jest to, by była interesująca*.

Niejednoznaczne, acz wymagające kryterium. Powieść jest zatem najbardziej uniwersalną i wszechstronną formą literacką. W zasadzie możemy uznać, że całe nasze myślenie o świecie zaczerpnięto siłę sprawczą z wchłoniętych opowieści. To, kim jesteśmy, kim chcielibyśmy być, nasze trwanie i dążenia przybierają zawsze jakiś wzorzec, jakiś punkt odniesienia, punkt wyobrażenia i uwolnioną fantazję, którą jakoś tam konfrontujemy z wydarzeniami i teraźniejszością. Oczywiście mam na uwadze jednostki obyte, czytane i dzięki temu świadome. Jednostki, których wyobrażenia jest poruszona i pobudzona, wielowątkowa i bogata, przy czym nie konkretyzuje ona siebie rzecz jasna jako bohatera literackiego, lecz podświadomie nawet pielęgnuje pewne postawy, myśli czy reakcje na bogactwo życia. Przecież w tej optyce samo nasze życie jest jakąś opowieścią. Dzieje się *od*

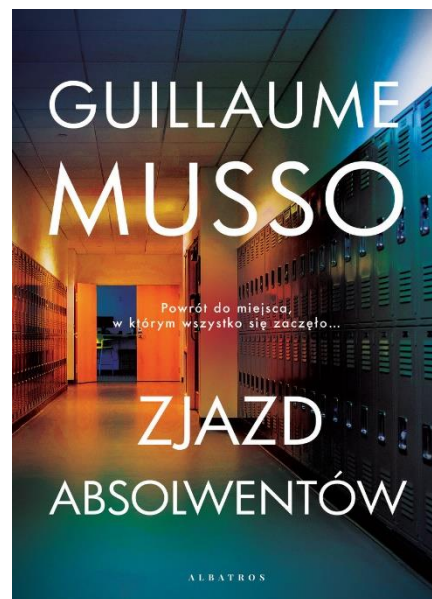
do i nawarstwia tyłoma zdarzeniami: miłymi, tragicznymi, wielowątkowymi, specyficznymi, trzeba jedynie potrafić to dostrzec.

Jak w takim razie skonstruować w dzisiejszych pogmatwanych czasach w sensie literackim dobrą i ciekawą powieść, powieść jednocześnie wpisującą się w wymagania tych czasów – w sensie narracyjnym, w sensie przykuwania uwagi, owej jednocześnie filmowej fabuły w połączeniu z literackimi smaczkami i aby całość zachowała wysoką estetykę języka przy zachowaniu także jak najwyższego poziomu intelektualnego, poznawczego i pobudzającego naszą wyobraźnię? Niełatwe to zadanie, a jeżeli poszukiwania rozszerzymy z danego kraju na całą globalną wioskę, słowem na cały świat, to w całokształt dzieła wplączę nam się jeszcze problematyka tłumaczenia, a w zasadzie literackiego przekładu, aby efekt był w stanie w jednolitym zakresie zaciekać dajmy na to czytelnika koreańskiego i choćby polskiego (w przynajmniej zbliżonym stopniu). Znać takie powieści? Pewnie tak. Wielu jest takich autorów, choć znowu jest ich nie aż tak wielu. I najgorsze w tym wszystkim, że dziś z reguły tacy autorzy żadnych nagród nie otrzymują. Ich jedyną nagrodą jest ewentualnie okazałe konto w banku i bezcenna niezależność.

Pytaniem stricte literackim jest tutaj pytanie: co uczynić, aby książka – dobra, wciągająca, zajmująca, taka, przy której wyłącza się telewizję oraz wszelkie inne bodźce werbalne, co zatem uczynić, aby taka książka reprezentowała też wysoki poziom literacki – prowokowała do refleksji szerszych, wnikliwszych i głębszych, ponad przeżywaną, czy przeczytaną akcją i płynną fabułę? Jak skonstruować taką powieść. Jak połączyć *Lalkę z Tożsamością Bourna*, bo chyba współczesny świat – znowu rzecz generalizując, łącznie takich właśnie efemeryd. Kompilacji (do tego artystycznej) świata zajmującego opisanego z narracją zaskakującą, sensacyjną, przykuwającą naszą rozhuśtaną spostrzegawczość tępną milionem bodźców tego świata.

I właśnie ostatnio, prowadząc swoje literackie peregrynacje, odkryłem jednego z pisarzy spełniających po części te wyżej opisane kryteria. To pisarz francuski, niejaki **Guillaume Musso**, (ur. w 1974), najbardziej kasowy pisarz Francji, absolwent ekonomii, z zawodu nauczyciel. Autor piętnastu tak zwanych bestsellerów, od siedmiu lat nieprzerwanie utrzymujący się na pierwszym miejscu listy najpopularniejszych francuskich pisarzy. Debiutował w 2001 roku, a dziś ten pisarz robi światową karierę – łączny nakład jego powieści, przełożonych na prawie 40 języków, przekroczył 25 milionów egzemplarzy. Kluczem do sukcesu Musso jest... no właśnie. Trudno to ująć lapidarnie.

Książki Musso spełniają pewne pozornie wykluczające się kryteria. Z jednej strony tworzą wielowątkowy, bogaty świat opisujący różne warstwy społeczne, wnikający w ich typowych przedstawicieli, wkładając ich w gąszcz wydarzeń jakby typowych, które mogłyby się wydarzyć nam samym, a z drugiej strony pisarstwo autor z każdym kolejnym rozdziałem otwiera jakby kolejne drzwi do zaskakujących czytelnika narracji, które od nowa każą patrzeć na to, co już się wydarzyło. Postacie Musso są nieoczywiste, skomplikowane, co chwilę odkrywamy ich inną naturę, a pointa wątku i finału jest z reguły niesłychanie zaskakująca. Jednym słowem ten autor stworzył coś nietuzinkowego, autorskiego, fenomenalnie skrojonego na miarę powieści współczesnej, z refleksją, przemyśleniami i zadumą nad światem, a jednocześnie z właściwą akcją iście filmową, niejednoznaczna i wciągająca. Sięgnijcie, a zgodzicie się ze mną. Naprawdę warto.



Książki Musso idą też pod prąd sławetnej już poprawności politycznej, zawierając w sobie wiele kpiny i szyderstwa z tak stworzonego świata, przez co stają się nieco kłopotliwym kąskiem dla mediów lansujących ów nowy wspałały świat. Nie zdziwię jak kiedyś trafią na indeksy ksiąg zakazanych, gdyż zbyt dosłownie francuski autor sobie poczyna z żelaznymi już regułami nowego świata, nakazującymi totalną tolerancję w miejsce zwyczajnego myślenia i do tego myślenia krytycznego.

Zapewne ktoś zaraz powie, ależ Musso to z pewnością nie James Joyce i będzie miał stu-

(Dokończenie na stronie 4)